Rok II. Lublin, 24 Stycznia 1926 r. Nr. 4.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - - -



Z KOLĘDĄ.

Pochwalony w tej świetlicy!
Daj Bóg pożyć zdrowo!
Przyszli my tu kolędnicy
Z gwiazdą Trzechkrólową.
A jak tu są dobre dzieci,
Nad główkami im zaświeci,
A jak niema, to się wróci,
Zaciemni się i zasmusi
Gwiazda Trzechkrólowa!

A ta gwiazda szła z daleka
Ścieżynką po niebie;
Pamiętała, że jej czeka
Ziemia ta w potrzebie,
Pamiętała o tym dworze,
Przyniosła mu jasną zorzę;
Pamiętała o tej chacie,
Przyniosła jej kołacz w szacie,
Gwiazda Trzechkrólowa!

A my gwiazdę pozdrowili:
Zawitaj w jasności!...
Do siebie ją zaprosili
Na kolędę w gości.
Poszła z nami sierotami,
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine,
Gwiazda Trzechkrólowa.

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy,
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolędy!
Idziem sobie polem, drogą,
W każdej chacie nas wspo-
[mogą.
A przed nami idzie zorza,
A nad nami jasność Boża,
Gwiazda Trzechkrólowa!

Marja Konopnicka.

STARE GRZECHY.

Niewesołe wieści znalazłem w „Gazecie Świątecznej" (z dnia 17 stycznia r. b.). A pochodzą one z miasteczka Stopnicy, w województwie kieleckiem. Taka tam stała się sprawa niedobra:

„W dniu 30 grudnia roku ubiegłego odbyły się wybory na wójta i radnych w Stopnicy. Cały tydzień przedtem radzono i umawiano się, lecz że **jedności nie było**, więc do zgody nie doszło. Skorzystali z tego żydzi i wybrali „swoich", z góry już upatrzonych i oto siedmiu żydów zostało radnemi i jeden zastępcą wójta, czyli razem jest ośmiu żydów, a chrześcijan tylko pięciu. Ciekawe to były wybory i smutne zarazem, bo ludności chrześcijańskiej było bardzo mało, a przeważała liczba żydów; wyglądało tak, jakgdybyśmy byli w Palestynie. Przyczyną niestawienia się wielu naszych do wyborów była zawiść, nieufność jednych ku drugim, bo wszyscy chcieli być radnemi, **a czternastu** miało ochotę na wójta; **wo-**

bec tego woleli nie głosować, żeby czasem znienawidzony sąsiad nie wszedł do rady, a, broń Boże, na wójta!

Woleli nawet, żeby sami żydzi rządzili miastem. I tak się też stało. Gdy przyjechał starosta na wybory, żydzi przedstawili mu cztery listy swoje, na których zawczasu wystawili upatrzonych kandydatów, chrześcijanie zaś zdobyli się zaledwie na jedną listę i to ułożoną **w porozumieniu i za zgodą żydów.** Kandydatów wystawiono na tych listach 62-ch. Wieczorem rozpoczęły się wybory na radnych w szopie strażackiej, gdzie **żydów stawiło się zgórą trzystu,**—naszych zaś obywateli **było zaledwie osiemdziesięciu,** pomimo, że ludności chrześcijańskiej jest blizko tysiąc. Wobec tego żydzi **większością głosów** wybierali swoich, a z chrześcijan popierali tylko tych, którzy im się podobali.

Chcąc jeszcze **pokazać swoję siłę,** żydzi **wyrzucili z rady** miejscowego doktora B., a potem, wkońcu, **łaskawie** napowrót go wybrali.

Miasteczko jest brudne i niechlujne. Gdyby radnemi byli dzielni i odważni chrześcijanie, to mogliby zmienić obecny nieład na ład, a tak nic na lepsze się nie zmieni **i chociaż są tacy, co chcieliby dla dobra miasta popracować, to w takich warunkach nie mogą.**

Niejeden został dotknięty takim przebiegiem wyborów, lecz większość przyjęła w milczeniu ten upokarzający policzek, który ludność chrześcijańska dostała — od żydów!

Jest to jednakże nauka na przyszłość, bo sprawdza się przysłowie: **„gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta“.**

Może na drugi raz będą mądrzejsi: wybiorą tych, których wybrać powinni i „ławą“ pójdą do wyborów. Tego im życzy — Obserwator“.

List powyższy wart rozgłoszenia w całej Polsce, bo daje bardzo smutną przestrogę narodowi naszemu. Mamy w nim dowód przerażający, że starego grzechu: niezgody obywatelskiej, jeszcze nie zdołało całkiem wyplenić z duszy polskiej tak bolesne doświadczenie, — jak upadek Polski i wynikająca z niej bardzo długa niewola!

A przecież to samo, co teraz zdarzyło się w Stopnicy, dawniej, przed dwustu laty, trafiało się bardzo często w całej Polsce, bo gdy chodziło o uchwalenie prawa lepszego, lub o wybór ważnego urzędnika, lub nawet króla, — polacy wpływowi kłócili się między sobą na zabój! Jeden drugiemu nie chciał ustąpić! Niemal każdemu chodziło tylko o swoje korzyści: o wywyższenie siebie, lub dogodzenie powinowatym. Każdy pragnął postawić na swojem!

— Tyś nie lepszy odemnie! Ty masz przewodzić nademną? Niedoczekanie twoje!

Nikt nie troszczył się o dobro ojczyzny i narodu, — jeno tylko swoje miał rachuby na widoku. A gdy sam nie potrafił przemódz swego przeciwnika, — uciekał się o pomoc do sąsiednich mocarstw. I tylko w taki sposób sąsiednie rządy stopniowo rozzuchwalały się i wreszcie wzięły górę nad narodem polskim. Bo gdy zmiarkowali moskale i niemcy, że polacy żyją między sobą w ciągłej niezgodzie, że nie dbają o dobro powszechne, a każdy z nich jedynie chce siebie wywyższyć i na swojem postawić,—i gwoli temu gotowy sprzymierzyć się z wrogami Polski, więc nawet ją zaprzepaścić, byle stało się podług myśli jego,—gdy otem przekonali się moskale i niemcy, już upatrzyli w tych grzechach polaków źródło olbrzymich korzyści dla siebie.

— Kiedy polacy chcą użyć naszej pomocy w swoich swarach, kiedy wymagają, byśmy nawet swemi wojskami na polskiej ziemi dopomogli jednej partji polskiej wziąć górę nad drugą partją polską,— to, owszem, skwapliwie skorzystamy z takiej sposobności, dopomożemy im w walkach bratnich, ale nie darmo!... Muszą nam za to zapłacić. Ale czem?— Tylko swoją ojczyzną i swoją wolnością! .

W takim mniej-więcej sensie porozumiały się między sobą sąsiednie rządy: rosyjski z niemieckim. Do czasu też niemcy i moskale udawali przyjaciół, niby bardzo przychylnych i usłużnych polakom. Słuchali ich skarg wzajemnych, przytakiwali raz jednym, to znowu drugim, a potem umyślnie podjudzali jednych przeciwko drugim, obiecywali pomoc, niekiedy ją nawet dawali, ale zazwyczaj w taki sposób, żeby pokłóceni między sobą nigdy się nie pogodzili.

— Wy się kłóćcie, nie ustępujcie sobie w niczem, — ciągle uważajcie nas za swoich sąsiadów godzicieli, za przyjaciół najlepszych, gotowych pomagać wam w pokonywaniu brat brata, — a potem, kiedyś, grubo nam za te pomoce zapłacicie!...

I tak się też stało:

Kiedy już moskale i niemcy potrafili tak pokłócić polaków między sobą, że jedni z nich gotowi byli raczej oddać się pod opiekę carowej Katarzyny, aniżeli przystać na uchwały drugiej partji, — wtedy wybiła ostatnia godzina niepodległości Polski.

Po Targowicy niebawem wojska rosyjskie niby ujęły się za polską partją, przeciwną Konstytucji 3-go maja, — i stopniowo a wprędce opanowały Polskę, co zakończyło się dwoma ostatniemi rozbiorami Polski!

Nigdy przeto nie mówmy tego, że tylko źli sąsiedzi zgubili Polskę.

Nie! Zgubili ją przedewszystkiem **źli polacy**, którzy tak zawzięte wiedli między sobą spory o swoje dogody i ambicyjki, że chcąc jedni drugich pokonać, wzywali na pomoc sąsiednie narody i w ten sposób niejako uczyli je i poniekąd kusili do zwyciężenia całego narodu polskiego!

Tak więc źli polacy, a było ich bardzo wielu,— pomogli wrogom opanować Polskę!.,.

Tak działo się w dawnych czasach, przed dwustu przeszło laty.

A którzy to byli wówczas źli polacy? Czy tylko ci, co grzeszyli jedynie lekkomyślnością?

Azali lekkomyślność to wada drobna? Podobno przywykliśmy być bardzo pobłażliwi dla każdej lekkomyślności, — ale czy słusznie?

Bywają przecież takie momenty, kiedy nikomu nie wolno dopuszczać się lekkomyślności.

Oto szczególnie wówczas, kiedy od naszego postępku zależy pomyślność cudza. A więc nigdy nie godzi się rodzicom, młodzieńcom, świadkom i obywatelom kraju dopuszczać się lekkomyślności.

Wszyscy oni nawet bardzo łatwo przy odrobinie własnego rozsądku mogą przewidzieć smutne następstwa swojej lekkomyślności!

A jednak chodzi nie o samą li tylko lekkomyślność. Bo ona zawsze związana jest z innemi wadami i występkami!

Szczególnie trzy wady są groźne w życiu społecznem i narodowem: wygórowane pretensje sobkoskie, zazdrość i chciwość.

Te wady przy słabej głowinie i przy charakterze lichym potrają wiele szkód ciężkich wyrządzić ogółowi, a nawet narodowi całemu.

Pan Jacek, dajmy na to, chce koniecznie zostać znaczniejszym urzędnikiem w swej gminie. Zawziął się. Ot tak ni stąd ni zowąd powstała w nim ta myśl niebezpieczna. Zdało mu się, że może być radnym, kasjerem, albo nawet i samym wójtem! Dlaczegóżby nie? Inni chcą i mogą, a nie lepsi i mędrsi od niego! Ktoś mu wprawdzie bąknął delikatnie o odpowiedzialności moralnej i obywateskiej, przywiązanej do każdego urzędu społecznego i ten sam Ktoś bardzo oględnie zagadnął p. Jacka, czy ma odpowiednie zdolności umysłowe i zalety obywatelskie, oraz moralne, — jednak p. Jacek dość opryskliwie zbył śmiałego Ktosia, bo uważał za całkiem zbyteczne egzaminować swój umysł i charakter. Krótko siebie i innych uspokajał zdaniem, niby bardzo trafnem:

— Taki ja dobry, jak każdy inny! Inni sięgają, to i ja sięgnę, a może mi się uda zdobyć, gdy pilnie pochodzę kolo swojej sprawy. Alboż mnie nie stać na przyjaciół i popieraczy?

Nie brak przytem panu Jackowi kusicieli przebiegłych, zaczynając od szanownej małżonki, a kończąc na lichym doikieliszku. Bo i w żonie p. Jacka obudziła się niebezpieczna chętka zostania panią radną, albo panią kasjerową, albo nawet panią wójtową! Godność nielada! Ważniejsza osoba w gminie! Już domyśla się pani Jacentowa, jak będą zieleniały z zazdrości różne jej znajome, sąsiadki i kumy. Pocichu bardzo pragnie im dokuczyć, podnieść siebie w ich oczach, dogodzić swej pretensji sobkoskiej, więc używa wszystkich swoich wpływów na małżonka, poprostu gniewem i słodyczą, pochlebstwem i podjudzaniem spokoju mu nie daje, zmusza do gwałtownego starania się o wybór pomyślny na zebraniu gminnem!

I przyjaciele i pochlebcy i fałszywi kusiciele wszyscy razem nalegają na p. Jacka, by koniecznie ubiegał się o znaczniejszy urząd w gminie. Niektórzy nawet tajemnie uczą go, co ma czynić, żeby zapewnił sobie wybór. Dają mu rady na ucho, pokazują na migi, co ma robić, żeby wybory nie zawiodły. A gdy p. Jacek na te rady ciche okazuje pewne wahanie, jak gdyby wstyd, lub lęk, albo odrazę, — niecni kusiciele wprost mu oświadczają zuchwale:

— Głupiś, warto nie tylko żyda, lub heretyka użyć pomocy, ale newet samego djabła wziąć na sprzymierzeńca, byle dobić targu i urząd kupić! To się opłaci, bo potem będą dochody, będzie znaczenie, powaga, pokłon i duma, że coś przecież znaczysz w swojej gromadzie!

Pan Jacek sam z siebie jest dość miernym człowiekiem, ale gdy go jeszcze podbechtała cała zgraja nieosobliwych przyjaciół, już się wyzuł z reszty wstydu, sumienia i względu na prawa Boskie i moralne, zamknął, jak się to mówi, oczy na wszystko i odtąd wszelkiemi sposobami, nawet podłemi, pchał się na upragniony urząd gminny!

Z kim on się nie sprzymierzył, kogo on nie prosił o poparcie... Istotnie, pozbył się wszelkiej ambicji szlachetnej, zapomniał o wszystkiem, co dobrem i świętem powinno być dla niego. Wyrzekł się wszystkiego dla zdobycia urzędu.

Człowiek taki staje się bardzo niebezpieczny dla swojej gromady.

Jeśli on zdolny jest dopuścić się wszelkiego szelmostwa dla dogodzenia swej pretensji sobkoskiej, —to czy zasługuje kiedykolwiek na zaufanie?

Nigdy!

Bo on zawsze każdą swoję zachciankę stawia wyżej ponad wszelkie dobro moralne, społeczne i narodowe. Taki człek gotowy dla dogodzenia sobie wyrzec się Boga i ojczyzny.

Niech mu na drodze, jako przeszkoda, stanie ktokolwiek, nawet najgodniejszy, on tembardziej się zaweźmie, tem gorszych i niebezpieczniejszych użyje sposobów, ażeby zawadę z drogi swej uprzątnąć.

Taki człowiek jest straszny!

A co go uczyniło strasznym? Czy tylko lekkomyślność? — Nie!

W duszy jego sprzęgło się naraz wiele wad groźnych, a lekkomyślność jego właśnie uczyniła te wady bardzo niebezpiecznemi.

Im większa jest lekkomyślność, tem większych szkód dopuszczają się poszczególne wady brzydkie.

I oto narazie budzi się mniemanie, że lekomyślność pochodzi głównie ze słabej głowy, czyli jakoby z ciemnoty...

Nie!... Zródłem jej nie brak zastanowienia, ale przedewszystkiem **brak sumienia!...**

Lekkomyślny — lekceważy sobie wszystko i wszystkich, nawet swoję przyszłość. Jedynie zatroszczył się o pewne swoje upodobanie, zachciankę, której chce dogodzić wszelkiemi sposobami, nawet niegodziwemi! Przed żadnym środkiem się nie cofnie, gotowy użyć nawet pomocy wrogów Boga i ojczyzny, byle tylko postawić na swojem, byle dziś nasycić pewne pożądania swoje!

Prawda, strasznym człowiekiem jest taki pan Jacenty!

A gdy takich panów Jacentych która gromada posiada u siebie bardzo wielu, co tam u niej dziać się musi?

A no, to samo, co niegdyś przed dwustu laty stało się w Polsce — i co teraz przytrafiło się w sławetnej Stopnicy kieleckiej.

Przed mniej-więcej dwustu laty miała Polska takich panów Jacentych mnóstwo. Każdy z nich pielęgnował w sobie wygórowane pretensje sobkoskie i marzył tylko o tem, żeby je zadowolnić czubato.

Ojczyzna była w potrzebie, groziły jej zewsząd niebezpieczeństwa, — owszem, wiedział o tem p. Jacenty, ale nie mógł się troszczyć o nią, bo przecież

przedewszystkiem chodziło mu o swoje pretensje sobkoskie, a on je uważał za ważniejsze i pilniejsze aniżeli potrzeby ojczyzny.

— Pierwej sobie muszę dogodzić, a dopiero potem ojczyźnie i to o tyle tylko, o ile sam przez to nie poniosę uszczerbku. — Tak ówczesny pan Jacenty rozumiał swoje obowiązki obywatelskie!...

Szukał sposobów wywyższenia siebie, lub pomnożenia swojej fortuny. Narazie wysługiwał się i kłaniał uniżenie wielmożom swoim. A gdy spodziewał się, że skuteczniej dopomoże sobie, gdy przypochlebi się i usłuży moskalom, albo niemcom, — szedł do nich pokornie i bezczelnie, obiecując im uczynić wszystko, czego tylko zechcą od niego, aby mu jeno zapłacili hojnie i ułatwili zdobycie pożądanego urzędu...

Szedł do nich, jakkolwiek, bodaj mglisto, wiedział, że oni są nieżyczliwi dla Polski, że nawet coś niedobrego knują przeciwko niej między sobą. Wiedział o tem, a jednak nadskakiwał im, umizgał się do nich, usługi im świadczył zdradliwe, wszystko po to, żeby oni pomogli mu zaspokoić jego wygórowane ambicyjki sobkoskie!

Nikczemny!

Moskale i niemcy znali nikczemność jego. Owszem, korzystali z jego usłużności, bo przecież każdy taki pan Jacenty polski bardzo im pomagał w stopniowem wyniszczaniu i obalaniu Polski, — lecz, mimo to, serdecznie nim gardzili, pomiatali, uważając za „padleca“, Judasza, najlichsze stworzenie pod słońcem!

Czy tylko moskale i niemcy takie o nim zdanie mieli?

Nie tylko oni, bo każdy bez wyjątku człowiek, miłujący Boga i prawa moralne, a przytem nie pozbawiony sumienia i rozumu, zdaje sobie sprawę doskonale, że jednak

każdy człowiek należy do własnej gromady narodowej!

A należy do niej nietylko fizycznie, lecz i moralnie, bo każdy wziął zarówno od rodziców, jak i od narodu swego wiele dobrodziejstw nieoszacowanych! Jeżeli więc nie zdoła się im za to wszystko odpłacić usługami pożytecznemi, — to niechżeż przynajmniej nie krzywdzi ich występkami, szkodzącemi ich dobru!

— A co szkodzi dobru własnego narodu?

To wszystko, co stopniowo osłabia jego wolność i swobodę, co przyćmiewa jego godność, co umniejsza jego dostatek, pomyślność materjalną i duchową...

Gdy pan Jacek dla dogodzenia swoim ambicyjkom sobkoskim szuka poparcia u obcych, a nawet u wrogów swego narodu, — już on poprostu zawiera z niemi ugodę niebezpieczną przeciwko własnemu narodowi.

Toć oni popierają go, ułatwiają mu zdobycie, dajmy na to, urzędu, lub dochodu. A co on im da wzamian za te usługi? I on musi im znowu pomódz w tem, czego zażądają. A jakież oni zechcą od niego usługi dla siebie?

Już zgóry należy przewidywać, że musi im dopomódz w tem, co zaszkodzi nie jemu, lecz jego narodowi.

Przeto pan Jacek, popierany przez wrogów swego narodu, zapłaci im niezawodnie tylko krzywdą całego narodu, a więc staje sie dla niego Judaszem!..

Czy staje się nim tylko wskutek własnej lekkomyślności?

Nie. Ale głównie przez swoję wygórowaną pretensję sobkoską, przez nadmierne pożądanie dla siebie władzy, zaszczytów i dochodów niezasłużonych.

Niesumienny pan Jacek zawczasu słusznie przewiduje, że własny ogół dobrowolnie go nie wybierze!

Pan Jacek zna siebie! Wie aż nadto dobre, że nie zasługuje na zaufanie i zaszczyty. Lecz jest tak bezczelny, zuchwały i podstępny, że jednak zamyśla użyć wszelkich fortelów i dopiąć swego. On gardzi zasługą, sprawiedliwością i dobrem powszechnem.

— Trzeba ogół, — woła p. Jacenty — otumanić, nawet chytrze zniewolić! Bo ogół nasz—to barany! Wszystko z niem zrobić można, byle tylko obcesowo, śmiało i sprytnie!...

Więc p. Jacenty dawniejszy i dzisiejszy ucieka się do fundy, do pochlebstw, do krętactwa i oszczerstwa na swoich przeciwników, a wreszcie wzywa na pomoc dawniej moskali, lub niemców, a dzisiaj żydów.

I w taki sposób dawniej, przed dwustu laty, za pomoce, brane od niemców i moskali, panowie Jacentowie odwzajemniali się udzielaniem im pomocy w dokonaniu rozbiorów Polski, — a dziś panowie Jacentowie za otrzymaną pomoc od żydów — płacą im odstąpieniem przewagi w rządzeniu narazie Stopnicą, a potem i całym krajem...

Powtarza się ta sama smutna historja upadku Polski. Głównemi sprawcami niedoli narodu zawsze byli i są ci sami okrutni i nikczemni panowie Jacentowie, pełni tylko pychy, chciwości i zazdrości, czyli zawiści; łakną władzy, urzędów i dochodów, oczywiście, niezasłużonych, branych podstępnie przy pomocy nawet nieprzyjaciół ojczyzny!

Dawniej tedy wzywali pomocy moskali i niemców, — a dziś żydów.

Dawniej za otrzymane pomoce sobkoskie pozwolili moskalom i niemcom rozebrać Polskę,—a dziś za takie same usługi pomagają żydom do ponownego rozbioru Polski, zaczynając tę zbrodnię jakgdyby nieznacznie, bez hałasu, w małych rozmiarach, bo w takich niby niewiele znaczących mieścinach, jak Stopnica i inne, im podobne. Ale dla narodu polskiego jedna jest ojczyzna cała. Każda w niej miejscowość jest równie ważna i droga, bo każda stanowi cząstkę jednej, wielkiej Polski, umiłowanej jednakowo przez naród cały!...

Nikomu nie wolno zaprzepaszczać choćby najdrobniejszej cząstki ojczyzny, nie wolno oddawać jej w jakąkolwiek zależność od wrogów narodu polskiego!

A przecież wiadomo chyba wszystkim polakom bez wyjątku, że żydzi w całym świecie zmówili się na zgubę Polski i w takim duchu ciągle działając, wspomagają się wzajemnie.

Sposoby działania żydów na szkodę narodu naszego są bardzo niebezpieczne dlatego właśnie, że są ciche, niby nie rażące, bez użycia karabinów i armat, **a jednak ciągle zwycięskie, pochłania-**

jące ziemię polską i osłabiające moc, znaczenie narodu polskiego.

Dowodem na to niech będzie Stopnica kielecka. Tam żydzi spoiście trzymali się karnie, chętnie, posłusznie. Rozumieli cel swego działania zbiorowego. Chcieli skorzystać z okazji dla nich pomyślnej. Żydzi wszyscy w Stopnicy przejęci byli jedynie dobrem swego narodu żydowskiego, to ich zjednoczyło, spoiło mocno; — a polacy mieli tam na oku tylko swoje osobiste wygody i korzyści — i dlatego odrazu wszczęli między sobą niezgodę. Żydzi wszyscy razem działali zgodnie i składnie podług jednego planu, mając na oku cel jeden: wziąć górę w rządach nad miasteczkiem. A polakom chodziło o swoje sobkoskie ambicyjki: każdy dbał tylko o siebie, a nie o dobro całej gromady polskiej, każdy chciał tylko siebie wywyższyć, a drugich rodaków poniżyć, podstawić im nogę!

— Jeśli ja nie będę u góry, to i ciebie tam nie puszczę! Wolę widzieć tam wroga ojczyzny, niż ciebie, rodaku!

Każdy popierał tylko siebie, nie patrząc na to, czy godzien wywyższenia, czy sprosta obowiązkom obywatelskim! Pożądał dla siebie poparcia od swoich, a gdy go nie dostał, szedł po pomoc do żydów. A żydom te zabiegi sobkoskie polaków były bardzo na rękę!

— Owszem, kłóćcie się między sobą jak najzajadlej i najdłużej, a my tymczasem pomyślnie swoje zamiary przeprowadzimy swoją większością!

Polacy przegrali, — a żydzi wygrali!

Polacy w Stopnicy przegrali moralnie i narodowo, — a żydzi tam wygrali moralnie i narodowo!

Żydzi z każdej naszej omyłki korzystają skwapliwie i bardzo zręcznie!

Mocno się dziwię i boleję nad tem serdecznie, że rodacy moi ciągle tylko gniewają się na żydów, a nie na siebie przedewszystkiem!

Czytamy w różnych gazetach polskich narzekania na żydów, którzy nas nie tylko oszukują, wyzyskują i wyzuwają z ojczyzny, a nawet biorą nad nami górę — i co najboleśniejsze: nawet poprostu zaczynają z nas głośno podrwiwać i całkiem wyraźnie **nieszanować!**

Kto tu zasłużył na większą naganę?

Chyba ten, kto jest mocniejszy.

Rodacy, na miły Bóg, czy nam nie wstyd głośno przed całym światem narzekać na żydów, zamieszkałych w Polsce?

Toć ich jest garstka, — a nas gromada wielka! Oni są u nas, a nie my u nich!

Oni nam nie wyrywają z garści pieniędzy, ziemi, towarów i władzy! Sami to wszystko oddajemy im dobrowolnie! Więc po co krzyki podnosimy?

W krzykach naszych złośliwych, niedorzecznych i niemal bezwstydnych ujawnia sie nasza bezsilność, bezradność i co najsmutniejsze: niezrozumienie naszej winy powszechnej!

Naprzód siebie wychłostajmy surowo i sprawiedliwie!

Czy np. w Stopnicy żydzi zrobili najazd z bronią w ręku? Czy sami jakiemiś konszachtami otumanili rodaków naszych? Czy zamknęli ich w domach tak, że nie mogli nasi tłumnie udać się na zebranie?

Nic z tego, jako żywo!

Nasi rodacy sami szli po pomoc do żydów. Nasi rodacy tak byli nienawistnie usposobieni jedni przeciwko drugim, że woleli raczej na żydów głosować, aniżeli na swoich!

W Stopnicy jest dużo polaków, bo do tysiąca, —a jednak przybyło ich na zebranie zaledwo **osiemdziesięciu!** Czemuż nie przyszło ich więcej?—A bo nasi rodacy jeszcze są obojętni na dobro narodu swego.

— Obejdzie się tam beze mnie! — Tak mówi jeszcze bardzo wielu. — Ogół mi nic nie da, — to i ja ogółowi równo się odpłacam!...

Oczywiście, takie zdanie nawskroś jest niesprawiedliwe, niedorzeczne. Jednak nie pomawiajmy tych, co to mówią, o ciemnotę! Oni są niegłupi, tylko mocno złośliwi i całkowite sobki!.. Chcą, by ogół im usługiwał, a oni względem ogółu nie poczuwają się do żadnych obowiązków, chyba tylko do płacenia podatków, co czynią najczęściej z przekleństwem, lub z szkaradną uwagą!

Żydzi zaś biegną ochoczo, pilnie, ile razy tylko wymaga tego dobro ich narodu. Posłuch u nich ogromny. Jedność niezawodna, ofiarność i usłużność wzajemna zawsze gotowa i pospieszna!

U nas na każdym kroku sobek twardy i nieuczynny. A u nich widzimy zawsze gorącą troskę ofiarną o dobro swego narodu!

U nas leń, ociężałość, oglądanie się na drugich, oczekiwanie, zwlekanie. A u nich pilność, ruchliwość, zabiegliwość nadzwyczajna, błyskawiczne wyzyskiwanie każdej nadarzającej się sposobności.

Oni nas ciągle, we wszystkiem prześcigają! Gniewamy sie na nich o to, lecz nic nie czynimy, by u siebie i w sobie złe naprawić.

Niemal nic nie robimy sami, a gniewamy się na żydów o to, że robią za nas i za siebie!

Czy nasz gniew na żydów słuszny i dorzeczny? Nie.

Miejmyż tyle odwagi i poczucia sprawiedliwości, ażeby przedewszystkiem swoje winy poznać i z nich się poprawić!

Niestety, jesteśmy nietylko gnuśni, ale i zamało uczciwi, bardzo słabo moralni!

No tak. Bo przecież kto jest tylko sobkiem, już jest zamało uczciwy. Sobek dba tylko o siebie, bo **tylko w sobie rozmiłowany**. A czy godzi się nie miłować bliźnich, a zwłaszcza rodaków swoich, dzieci jednej matki-ojczyzny?

Dalej, czy godzi się być wogóle leniwym, a więc nie tylko leniwym do pracy zarobkowej, lecz i do obowiązków obywatelskich? — I czy godzi się lekceważyć zarówno dobro swoje, jak i dobro swego narodu?... Kto przeto jest nieczuły, leniwy i niedbały dla narodu swego, ten jest nawet nieuczciwy, niemoralny i taki musi być zczasem pokonany przez inny naród pracowitszy, życzliwszy, zabiegliwszy o dobro swoje dla siebie!

Gniew nic nie pomoże!

Niech się leniuch i niedbaluch gniewa siarczyście nawet, — nic przez to nie polepszy swej niedoli! Zawsze przegra moralnie i narodowo **w walce z wrogiem zabiegliwszym i pracowitszym!...**

My, polacy, nigdy nie zapominajmy o tej prawdzie, tak niesłychanie ważnej dla nas!

Biada leniwym i niedbaluchom!

Pismo święte powiada, że

bojowaniem jest żywot człowieka!

Ale zauważmy, że człowiek musi bojować nie tylko z wodą, ogniem i dzikiemi bestjami, lecz również z szkodliwszemi i przebieglejszemi ludźmi — i z własnemi wadami!...

Smutne wydarzenie w Stopnicy kieleckiej musi być dla nas niezmiernie bolesną przestrogą, naglącą nas do rychłego wyleczenia się z wad bardzo niebezpiecznych.

Jesteśmy przeogromnie lekkomyślni!

Przegrywamy moralnie, ale przegrywamy skarby wielkie, bo **przegrywamy ojczyznę, honor, wolność i szczęście nie tylko swoje, ale szczęście całego narodu!**

Naród polski nie może wydarzenia stopnickiego zbyć lekko, pobłażliwie. Ten wypadek bowiem uznać trzeba za bardzo ciężki grzech narodowy i niezmiernie bolesny!...

Aż przykro czytać uwagi takie w „Gazecie Świątecznej": „Niejeden (z miejscowych polaków) został dotknięty takim przebiegiem wyborów, **lecz większość** (polaków) **przyjęła w milczeniu ten upakarzający policzek, który ludność chrześcijańska dostała"** (od żydów)..

Większość polaków przyjęła moralny policzek w milczeniu!

Łatwo wyobrazić sobie tę większość rodaków o sercach kamiennych i umysłach tępych, sobkoskich! Co ich obchodzi dobro Polski i narodu ojczystego!...

Ale niepojetem jest dla nas, że miejscowy doktór B., z radziectwa **wyrzucony przez żydów,** „potem **wkońcu łaskawie napowrót przez nich wybrany"** — zgodził się korzystać **z łaski** żydów i przyjął urząd radnego!... To bardzo upokarzające!..

To zapewne zostało uczynione dla chleba, lecz nie dla dobra narodu... Albo może uwaga Obserwatora jest w tem miejscu niedokładna?

W końcu swego listu Obserwator nadmienił, że „jest (to wydarzenie w Stopnicy) **nauką na przyszłość,** bo sprawdza się przysłowie: „gdzie dwóch się kłóci, **tam trzeci korzysta... Może na drugi raz będą mądrzejsi: wybiorą tych, których wybrać powinni"...**

Polscy stopnicanie widocznie jeszcze nie znają dziejów swego narodu! Bo gdyby je znali, jużby mieli w pamięci tysiąc dowodów smutnych, dostatecznie przekonywających, że właśnie w dawnych czasach różni sobkowaci panowie Jackowie, łaknący tylko swego wywyższenia i postawienia na swojem, naprzekór swoim współzawodnikom, szukając dla siebie pomocy u wrogów ojczyzny, — wydali ją na zgubę tymże wrogom!...

Pamięć o tych Jackach niegodziwych cały naród polski po wszystkie czasy okrył klątwą hańbiącą!

A stopnicanie nic jeszcze o tem nie wiedząc, dopuszczają się takiego samego występku strasznego! Hańba im, a nie dopiero przestroga!

Zresztą sam Obserwator nie jest pewny czy stopnicanie polscy po tych nieszczęsnych wyborach będą już „mądrzejsi", bo wyraża sie wahająco: **„Może** na drugi raz"...

A więc tylko **może?** To znaczy, że **charakter** moralny większości naszych rodaków w Stopnicy nic dobrego nie zapowiada na przyszłość!

Widocznie tamtejsi rodacy są jeszcze tak słabi moralnie, że niemal wcale nie przejmują się krzywdą, jaką przez swoje lekceważenie wyborów gminnych wyrządzili całemu narodowi polskiemu!

Owszem, taka w polakach niemoc moralna bardzo się podoba żydom, bo głównie dzięki jej zdołają oni swoje plany polityczne przeprowadzić pomyśinie w Polsce!

A te plany żydowskie powinny być znane wszystkim polakom!

Żydzi przecież uważają siebie za naród osobny, mający swoją religję, kulturę, sztuki, organizację, historję bardzo starą i swoję przyszłość świetną!.. Szczycą się swoją przeszłością, — a radują się nadzieją jasną i piękną o swej również długiej i lepszej przyszłości! Lecz gdzie mają usłać na stałe dla swego narodu ojczyźniane gniazdo miłe, bezpieczne i nawet szczęśliwe?

Gdzie? -- Tylko w Polsce!

Toć tutejszy naród polski jest gnuśny, narzekający, mało zabiegliwy, ustępliwy, niezmiernie cierpliwy, aż nawet nieczuły, tępy, jak gdyby zniechęcony do pracy i życia,.... da się stopniowo, nieznacznie opanować, zwyciężyć...

Polacy chcą być niewolnikami!

Trzeba ich tylko zręcznie spłoszyć, zamroczyć i obcesowo wziąć górę nad niemi!

— Trzeba się nam ciągle i pospiesznie pchać na szczyty, a polaków spychać w dół! — Tak nawołują się żydzi.

I to już istotnie udaje się żydom w bardzo wielu miejscowościach i organizacjach polskich!...

Powodzenie bardzo zachęca żydów do dalszego działania natarczywego i zuchwałego. Żydzi się nie zatrzymają! Idą ciągle naprzód, rosną ich wymagania, a powodzenie dodaje im odwagi i pewności siebie!

My jesteśmy jak okręt dziurawy! A żydzi, jak woda, gwałtownie wciskająca się do tego okrętu polskiego i usiłująca go zatopić! Żydzi spieszą się, bo lęk ich ogarnia, byśmy wnet nie opamiętali się i nie rzucili do zatkania dziur w okręcie polskim, to jest do naprawy swego charakteru moralnego!

Żydzi zwyciężą nas napewno, jeżeli nadal będziemy moralnie słabi!

Gniewy i narzekania na żydów nas nie uratują! Jedno nas tylko od nich zabezpieczy:

uczciwość przeogromna!

serdeczna miłość narodu!

olbrzymia pracowitość!

i szczodra ofiarność dla dobra swoich rodaków!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — **Administracja w Bychawie.**

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.